

Wiktor Świercz

część II z II

Sygnatura notacji: **N0111**

Data urodzenia: **25.05.1961 r.**

Data nagrania: **18.05.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Stalowa Wola, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 50 min, część II: 35 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Artur Kłus: Jak pan pamięta, samego Teodora Klincewicza? Jak się poznaliście? Jak Pan wspomina jego jako osobę, jako właściwie kogoś, kto te grupy spajał i jak pan wspomina?

Wiktor Świercz: Był osobą na pewno charyzmatyczną. Wcześniej wiedziałem, że był wiceprzewodniczącym NZS-u. Działał od lat 70-tych. Kontakt z nim... Skontaktował mnie z nim Olgierd Smoleński. I miałem wrażenie, że on całym sobą, jak gdyby poświęcił się tej działalności, bo wtedy już nie był studentem, bo oczywiście był relegowany. Ja z jednej strony działalność tę prowadziłem, ale oprócz tego studiowałem. Miałem swoje życie. Natomiast miałem wrażenie, że on nie tylko wrażenie, ale tak było przecież. On całym sobą, cały swój życiorys poświęcił tej działalności. I nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Bardzo go wspominam ciepło. Potrafił z jednej strony z humorem, ale z drugiej strony bardzo konkretnie przekazać to, co mamy do zrobienia i jak coś zrobiliśmy źle potrafił zwrócić uwagę, objechać, żeby się poprawiło na przyszłość. I miałem z nim kontakt taki, że jak potrzebowałem nawet porozmawiać o czymś, to wiedziałem gdzie go znaleźć i mogłem sam, indywidualnie do niego przyjechać, pogadać. Niezależnie od spotkań, które były takie służbowe i organizowane przez niego. Zawsze mogłem do niego przyjechać, porozmawiać i byłem i jestem pełen podziwu dla niego. Bo tak jak mówię, on całą swoją osobą poświęcił się tej działalności i jemu zawdzięczamy funkcjonowanie, koordynację tych wszystkich grup. Przecież oprócz takich grup, powiedzmy w cudzysłowie „bojowych” jak moja, były grupy, które zabezpieczały logistycznie w sprzęt, w materiały, sekcja legalizacji, gdzie dokumenty podrabiano. O tu wspomnę, zwrócił się do mnie swego czasu, żebym się rozejrzał, czy kogoś mogę zwerbować do podrabiania dokumentów i znalazłem dziewczynę w akademiku, która bodajże z Wydziału Architektury, której przekazywałem stosowne zadania i ona graficznie opracowała dokumenty, które później gdzieś drukowano,

powielano. Także takich grup oprócz typowo ulotkowych czy radiowych grup było sporo. Przecież była współpraca z zagranicą, gdzie napływała jakaś pomoc. On to wszystko koordynował i mnóstwo, mnóstwo czasu temu poświęcał.

Artur Kłus: Czy też miał pan jakieś wrażenie albo czy może tak było, że dla Teodora Klincewicza grupa Waldeczków była, miała jakieś inne traktowanie specjalne, że on wiedział, że to jest akurat ta grupa tych pana studentów i taka bardziej była dyspozycyjna, jakoś tak była ona bliższa?

Wiktor Świercz: Na pewno, ponieważ inne grupy czasem były bardziej, jakby to powiedzieć, autonomiczne. Natomiast my chcieliśmy być podporządkowani RKW Mazowsze i uważaliśmy, że wykonywanie ich zleceń jest czymś zasadniczym w naszej działalności. I on wiedział, że zawsze jesteśmy dyspozycyjni, choć jak wspominałem, czasem jak były wątpliwości, można było podyskutować, porozmawiać. Ale wiedział, że wszystkiego podejmujemy się chętnie i nigdy nie było problemu, żeby wykonać jakąś akcję. Wręcz przeciwnie, domagaliśmy się jak najwięcej zleceń. Jak przez pewien czas nie było zamówienia na jakąś akcję ulotkową, sami sobie organizowaliśmy coś, co nam się wydawało, że powinniśmy. Jeszcze się zapytam czy dla wszystkich grup Teodor Klincewicz był tym przywódcą, bo też spotykam się z opiniami, że dla niektórych takim przywódcą tych grup był Andrzej Niedek. Bywa czasami, że może być traktowany Jacek Juzwa, Grzegorz też jako taki przywódca grup.

Artur Kłus: Więc jak pan określił to przywództwo?

Wiktor Świercz: Owszem, z Alkiem, czyli zawsze uważałem, że jeżeli na spotkanie przychodził Klincewicz z Niedkiem, to tu Niedek był jakby jego prawą ręką. I tu nie widziałem jakiejś konkurencji w tym, choć jak wiemy później pewno tutaj była jakaś czasem kontrowersja czy próby uniezależnienia się. Ale dla mnie, ja traktowałem to jako organizację ściśle taką podporządkowaną Klincewiczowi, a poprzez niego Regionowi Mazowsze. I nie było dla mnie jakiejś alternatywy, z jakiegoś innego ośrodka, który mógłby kierować moją grupą. Więc... Ale rzeczywiście to byli ludzie starsi ode mnie. Andrzej Niedek to sporo starszy ode mnie i widziałem, że czasem może mieć inne zdanie. Ale w jakiejś dyskusji merytorycznej ja nie brałem udziału, bo ja uważałem, że robimy to, co robimy i to jest nasze zadanie. Natomiast góra jest od tego, żeby wymyślać jakąś strategię. Jeszcze dopytam, bo wspominał pan, że Teodor Klincewicz mówił i wskazywał na to, żeby zajmować się, raczej skupiać się na tych akcjach ulotkowych, żeby do tych innych akcji podchodzi z taką rezerwą. Z czego to by mogło wynikać? Chodziło o to, żebyśmy nie wpadli przy innych akcjach, żebyśmy byli dyspozycyjni, do akcji. Wręcz nawet było raz tak, że polecił mi przed którymś pierwszym czy trzecim maja po prostu nie nocować w swoim akademiku. I wtedy na te dwie noce przenieśliśmy się do akademika przy placu Narutowicza. I rzeczywiście przekazali mi koledzy, że szukano mnie w którymś z tych dni. Także były takie momenty, że miałem polecenie ukryć się gdzieś, żeby nie wpaść z byle powodu żeby być dyspozycyjnym do akcji.

Artur Kłus: I w ramach takich aktywności, co pan też troszkę wspominał.

Wiktor Świercz: Po tym drugim aresztowaniu, gdzie też spotkałem się w tej książce, była taka sugestia, że już jakby mniej się angażował jakby było, być może właśnie ze strony Klincewicza taka prośba, żeby się nie angażować w akcje, a bardziej skupić się na kwestiach działalności w innym charakterze. Tak. Czy dlatego, że już dwukrotnie

byłem Aresztowany. Rzeczywiście pojawił się przywódca, następny Waldeczek, który bardzo dobrze sobie radził i Klincewicz to widział i rzeczywiście nie angażował mnie tak już konkretnie do tego przywództwa. Ja też chętnie się powoli wycofywałem, chociaż w akcjach brałem udział. I nawet był taki okres, to już było 1985 rok, gdzie zaproponował mi, abym zajął się drukarstwem po prostu. Drukowaliśmy i ulotki RKW Mazowsze i inne wydawnictwa, inne pozycje Wydawnictwa Rytm, które wtedy powstało. To było w jakimś mieszkaniu na Pradze Północ z człowiekiem o imieniu czy pseudonimie Tomek bodajże i we dwóch mieliśmy ten sitodruk. i drukowaliśmy tam sobie po prostu. I czy to traktował Klincewicz jako moją emeryturę solidarnościową? W każdym razie ja zresztą myślałem bardziej o swojej przyszłości, o Akademii Medycznej i wtedy się zdecydowałem na wiosnę 1985 roku i przede wszystkim widziałem, że ludzi działających jest sporo, którzy sobie radzą i stopniowo się wycofałem po prostu.

Artur Kłus: Jak pan wspomina kwestie współpracy, jeśli chodzi o agenturę i tutaj chodzi o pana Mariana Talkowskiego vel Koterskiego. I jak Pan wspomina tę osobę ewentualnie wpływ na działania grup czy wpływ Na samego Teodora Klincewicza? Jak to z Pana perspektywy wygląda?

Wiktor Świercz: To była tak naprawdę prawa ręka. On bardzo często przyjeżdżał z niejakim Tadeuszem, tak go nazywano i widziałem, że jakby nie ma przed nim tajemnic. Teraz z niesmakiem wspominam tę całą historię, ale ja też obdarzałem go pełnym zaufaniem. No skoro Klincewicz jest z nim wszędzie, z nim chodził, z nim przychodził na te spotkania szefów grup, więc było dla mnie jasne, że jest to człowiek godzien zaufania i w ogóle do głowy mi nie przychodziło, że to mógł być zupełnie ktoś inny. W ogóle to cała ta sprawa w trochę innym świetle stawia całą naszą działalność, która owszem była i chyba przysłużyła się Przyszłości, no ale trzeba powiedzieć, kontrolowana była z tej strony. Tam prawdopodobnie chodziło o to, że on miał rozpracować nas pod kątem właśnie działań bardziej agresywnych. Władza podejrzewała, że my będziemy organizować jakieś zbrojne działania i chyba o to chodziło. On był oficerem, zdaje się chyba wojska nawet. No właśnie. A więc z tego, co później się dowadywałem, on miał za zadanie chyba zbadać, na ile my jesteśmy gotowi do jakichś działań bojowych. No ale z naszej strony, przynajmniej z mojej grupy takich zamiarów nie było, a on niestety nam towarzyszył. Czasem było nawet tak, że nas... Parę razy spotkałem się z nim bez Klincewicza, ale uważałem, że to jest osoba przez niego polecona i przekazywał jakieś informacje od Klincewicza. Z tamtej perspektywy były jakieś sygnały czy podejrzenia, że jest gdzieś może wpływa, jakiś agent i może wskazywać, że to on może mieć jakiś wpływ na działania grup? Ja może tego nie zauważałem, ale chłopcy moi, bo były raz czy drugi sytuacje, gdzie część moich chłopców tego Tadeusza widziała, nie wiem przy jakiej okazji i jakoś Marek Głowacki zwracał uwagę, że ten Tadeusz mu się nie podoba, czy jego styl bycia, czy także były to... Ja szczerze mówiąc nie wyczułem tego, co naprawdę stało za jego osobą. Natomiast chłopcy, którzy go widzieli parę razy zgłaszali mi, że nie podoba im się ten Tadeusz. Wolimy z Klincewiczem się spotykać bezpośrednio, a nie z Tadeuszem. Ale do głowy mi nie przyszło, że może być tym, kim był. Też gdzieś tu było w publikacji, być może o tej, o której dzisiaj mówiliśmy, że i to być może mieć jakiś wpływ Tadeusza, że chyba po którymś z aresztowań, być może tym drugim aresztowaniu wzrosło... Pojawił się pewien kryzys zaufania u Tadeusza, być może nawet pod wpływem jego Tadeusza Klincewicza i Mariana Pękalskiego. do Piotra Rzewuskiego podobno i do pana, że były takie... pewien kryzys zaufania czy coś takiego. Kryzys zaufania ze strony Klincewicza żadnego takiego symptomu nie zauważyłem. Może uznał Teoś, że trzeba trochę mi dać spokoju, bo może za dużo kombinowałem na własną rękę, za dużo było akcji i przez to jakby mniej byłem dyspozycyjny. Mam nadzieję, że nie było żadnych wątpliwości

co do mojej lojalności i uczciwości. Natomiast rzeczywiście dano mi delikatnie do zrozumienia, żebym może już w takie niebezpieczne akcje się nie angażował. Może dlatego, że już dwukrotnie siedziałem. A jeszcze jakieś podejrzenia, wówczas jeszcze do jakiś innych, być może tajnych współpracowników? Poza tym przykładem Mariana Pękalskiego. Ja szczerze mówiąc, no spotykałem się z Klincewiczem, z tym nieszczęsnym Tadeuszem i z szefami grup i nie miałem jakichś podejrzeń co do uczciwości i lojalności kogokolwiek z nich. Byłem może zbyt łatwowierny. Jeszcze może przychodzą panu do głowy jakieś takie działania, które były, które powodowały, że właśnie ta działalność była niebezpieczna? Żeby wzrastało jakieś było duże ryzyko tego, że tak naprawdę to nie jest tak naprawdę zabawa tylko jest niebezpieczna gra z systemem komunistycznym. I panowie uchodziliście za grupę oporu w ogóle organizację taką, która jest powiedzmy, odważna i bierze udział w różnych akcjach, manifestacjach.

Artur Kłus: I jak pan to wspomina czym dla Waldeczków była ta aktywność?

Wiktor Świercz: Dla nich było to spełnienie jakichś młodzieńczych marzeń, walki o wolną Polskę. No tak, powiedzmy, rwali się do tego. Im najbardziej niebezpieczne były pierwsze tygodnie, miesiące stanu wojennego. Wiemy przecież, że ginęli ludzie, że zomowcy potrafili strzelać do ludzi. Wiemy, że ginęli ludzie w niewyjaśnionych okolicznościach przez nieznanych sprawców. W Stalowej Woli mieliśmy przypadek, o ile pamiętam, Antoni Tokarczyk, działacz Solidarności, znaleziony martwy. Więc najbardziej niebezpieczne były te pierwsze, pierwsze tygodnie, pierwsze miesiące stanu wojennego. Bo zdawaliśmy sobie sprawę, że istnieje zagrożenie nie tylko więzieniem, ale powiedzmy nawet zagrożenie zdrowia i życia. Im dalej w czasie, tym jakby z jednej strony myśmy byli już odporni, z drugiej strony te represje były nieco mniejsze. Nawet jak mnie złapano, to w momencie, kiedy już postawiono mnie przed Prokuratorem, umieszczono na Rakowieckiej, to wiedziałem, że gdzieś jestem już zapisany, Zarejestrowany, że gdzieś jestem. Natomiast przez pierwsze 2-3 doby wożono mnie po różnych komendach. Tak jak wspominałem, czasem prowadzono pod pistoletem. Raz właśnie, raz wieziono i powiedziano, że „no wieziemy cię i nikt nie będzie wiedział, gdzie jesteś”, więc... Wiemy, że takie sytuacje się zdarzały i te pierwsze tygodnie, miesiące były najgorsze. Później chłopcy od Waldeczka nie bali się niczego. Chłopcy od Waldeczka nie bali się niczego. Byli odważni, chętni. Czasem trzeba było wręcz tonować nastroje i zdarzało się, że na taką akcję jako osobę towarzyszącą, wziąłem któregoś z nich i widziałem, że nie bardzo się do tego nadaje. Bo jakoś reaguje nieodpowiednio, zbyt Nerwowo, daje się rozpoznać w tłumie. Zdarzyło się raz, że powiedziałem właśnie Wojtkowi Nachiło, że ten człowiek nie bardzo się nadaje. Ale byli to naprawdę chłopcy wspaniali. A jeszcze przypomniało mi się, troszkę się wróć.

Artur Kłus: Wróć jeszcze do akcji różnych. Czy były też związane z pielgrzymką Jana Pawła II?

Wiktor Świercz: W 1983 roku nie. W tym czasie ja przynajmniej brałem udział w spotkaniach z Ojcem Świętym czy w Warszawie, czy jeździłem później do Częstochowy na spotkanie z młodzieżą. Ale to był czas, gdzie żadnej działalności nie prowadziliśmy. Te kilkanaście dni, żadnej akcji wtedy nie organizowaliśmy. Chyba było takie założenie, żeby po prostu na ten czas jakby się wyciszyć, żeby to była po prostu pielgrzymka Ojca Świętego, a nie nasze tutaj jakieś działania, które mogły zakłócić tę pielgrzymkę.

Artur Kłus: A czy jakoś pan wspomina kwestię morderstwa księdza Jerzego Popiełuszki? Czy

było wzmożenie działalności?

Wiktor Świercz: Wzmożenie działalności. No oczywiście chodziliśmy na msze, które odprawiał ksiądz Popiełuszko. Natomiast po jego śmierci, no to też bezpośrednio w tym okresie uprowadzenia, pogrzebu i jakiejś akcji ulotkowej, o ile pamiętam, nie prowadziliśmy. Później już, kiedy msze nadal się odbywały, ale już bez udziału księdza Popiełuszki, pamiętam raz ustawialiśmy tak zwaną gadałę, która w tłumie była przyczepiona do płotu i rzeczywiście zagadała tak jak trzeba. Natomiast tam na terenie kościoła, czy przy okazji tych Mszy za Ojczyznę uważaliśmy, że to jest, no to jest innego typu zdarzenie, to jest Msza za Ojczyznę, to jest religijna, patriotyczna, ma się rozumieć, i wtedy tam na terenie akcji żadnych nie organizowaliśmy.

Artur Kłus: Jak pan jeszcze wspomina, to wycofanie się z tych mocnej aktywności? Czy był pan dalej w kontakcie z kolegami? Czy był pan namawiany? Czy ciągnęło pana mimo wszystko do tego, żeby być może jednak wrócić do takiej bezpośredniej aktywności? Jak wyglądał ten 1985 rok?

Wiktor Świercz: W jakichś tam akcjach jeszcze brałem udział, ale już coraz mniej. Polecono mi właśnie ze strony Klincewicz pracę drukarską. I jakoś przyszło to tak naturalnie, że pewien okres się skończył. Nie ma już... Zawsze uważałem, że nie mam takich sporych predyspozycji do tego typu działalności. Podjąłem ją, bo nie było komu jak na początku samym. Później już pojawili się bardziej ode mnie sprawni ludzie i uważałem swoją działalność za spełnioną i śmiało mogłem przekazać przywództwo grupy Waldeczkowi. I później można powiedzieć nie angażowałem się w działalność podziemną zupełnie od połowy 1985 roku. Po prostu już mieszkalem gdzie indziej, nie miałem kontaktu z chłopcami, zacząłem studiować medycynę, co się wiązało... Zresztą na pierwszym roku medycyny dopiero pisałem pracę dyplomową na Politechnice, bo miałem rok poślizgu, więc miałem mnóstwo, mnóstwo zajęć i w sposób naturalny moja działalność się zakończyła i uważałem, że dobrze zrobiłem, że już się wycofałem.

Artur Kłus: Jeszcze w tych późniejszych latach czasami myślał pan, żeby wrócić do większej aktywności, bo miał pan może kogoś tam gdzieś jeszcze?

Wiktor Świercz: Kontakty miewałem tutaj z organizacją tu Solidarności w Stalowej Woli, ale to głównie przywoziłem czasem po prostu jakąś bibułę. Natomiast zaraz już po pierwszym roku medycyny ożeniłem się po prostu, założyłem rodzinę. Ożeniłem się z dziewczyną, która też skończyła politechnikę. Spotkaliśmy się na pierwszym roku medycyny. No, mieliśmy już 25 lat, pobraliśmy się. Za rok urodził się pierwszy syn, za dwa lata córka pierwsza. Tak że po prostu poświęciłem się studiom na Akademii Medycznej i rodzinie.

Artur Kłus: Chcąc ułożyć jakieś dwa pytania podsumowujące. Jak pan też przyjął – pewnie obserwował pan dalej kolejne lata, rzeczywistość. Po pierwsze, czy miał pan kontakt i obserwował nawet z tej odległości działalność Grup Oporu, które właściwie w różnym natężeniu, ale funkcjonowały właściwie do 1989, do wyborów.

Wiktor Świercz: Cały czas tak to funkcjonowało.

Artur Kłus: I czy pan miał kontakt z grupami lub osobami? I jak pan z perspektywy takiej pewnego oddalenia obserwował to, co się dzieje dalej i z grupami, i w rzeczywistości, która w 1989 doszła do pewnych zmian.

Wiktor Świercz: Tak. Więc jeżeli po 1985 roku miałem kontakt, to chyba tylko poprzez Marka Głowackiego, który czasem do mnie dzwonił, czy później kontaktowaliśmy się przez maila i od niego. Ale to były kontakty nasze już bardzo ograniczone. Tak że miałem jakieś pojęcie, co się dzieje, co chłopcy robią, że mieli akcje wyjazdowe czasem. W Katowicach bodajże była taka akcja, więc mniej więcej orientowałem się co do działalności, ale to jakby uznałem, że przekazałem pałeczkę właściwym osobom i już absolutnie się w to nie angażowałem, a informacje miałem tylko pobieżne, głównie od Marka Głowackiego. Natomiast 1989 rok był dla mnie czymś wspinałym. To, co się stało wtedy, bardzo przeżyłem. Bo szczerze mówiąc, w latach stanu wojennego, w tych pierwszych latach nie bardzo wierzyłem. Uważałem, że musimy zrobić to, co robimy, ale nie bardzo wierzyłem, że to się uda, że dojdzie do tego, do czego doszło do wolnej Polski. Różne oczywiście można mieć zastrzeżenia do form Okrągłego Stołu i tak dalej, no ale to już. W każdym bądź razie wkroczyliśmy w okres wolnej Polski i to było dla mnie coś naprawdę wspinałego, co bardzo przeżyłem. Bardzo się z tego cieszyłem i do dzisiaj Bogu dziękuję, że tak się stało. Zawsze... Można powiedzieć mottem mojego działania był pewien wiersz czy pieśń śpiewaną przez Przemysława Gintrowskiego. Czy to było jego autorstwa, czy Herberta nie pamiętam. Brzmiało to mniej więcej tak: "To wcale nie wymagało wielkiego charakteru. Owszem, mieliśmy odrobinę niezbędnej odwagi, ale w gruncie rzeczy była to sprawa smaku". Taki był początek tego wiersza, który on deklamował czy śpiewał i tak ja to odbierałem ze swojej strony. Nie byłem jakimś bohaterem ani człowiekiem odważnym na miarę naszych przodków, którzy walczyli w wojnie. Odrobinę oczywiście trzeba było mieć tej śmiałości, ale w gruncie rzeczy była sprawa smaku, bo nienawidziłem tego systemu, tego zakłamania, podłości, tego systemu i uważałem, że muszę coś zrobić przeciwko niemu. Ale słabo wierzyłem w powodzenie tego wszystkiego. Czy, że uda się... Że uda się w ogóle doprowadzić do tego, że Związek Radziecki odpuści sobie Polskę, że Polska będzie mogła mieć wolne wybory, władze wybrane przez siebie. To jakoś nie bardzo mi się mieściło w głowie. To, co się stało w 1989 i późniejszych latach.

Artur Kłus: Ale z dzisiejszej perspektywy, jak pan patrzy na swoje zaangażowanie, tych lat, o których pan wspomina, to warto było podjąć.

Wiktor Świercz: Oczywiście warto było podjąć i potrzebne były setki, tysiące takich drobnych działaczy jak ja czy bardziej zasłużonych ode mnie, żeby po prostu stało się to, co się stało. Pewnie, że pomogła temu sytuacja międzynarodowa, tak to sobie trzeba powiedzieć. Ale gdyby nie to, że działo się tutaj, w Polsce, w podziemiu, to, co się działo, to może tak łatwo by ta wolność do nas nie przyszła.

Artur Kłus: Właściwie na zakończenie jeszcze mogę zapytać, czy coś chciałby pan dodać w kwestii regionu Stalowej Woli i tego, jak Pan wspomina z tamtej perspektywy lat 80-ych, a może i wcześniejszych jak ta opozycja lub ta Solidarność, jak te przemiany tutaj ze strony Stalowej Woli, regionu, gdzie miał pan rodzinę? Czy jakieś takie szczególne wspomnienia przychodzą do głowy?

Wiktor Świercz: Tak, organizacja Solidarności na terenie Stalowej Woli głównie mówimy o Hucie Stalowa Wola była bardzo silna, liczna, prężna i szczególnie wspominam mojego sąsiadę Wiesława Wojtasa, który był we władzach Solidarności, tej oficjalnej, a szczególnie zasłużony w czasach stanu wojennego, gdzie był internowany, po czym przez dłuższy czas się ukrywał i naprawdę wiele zdołał dla całego podziemia solidarnościowego na terenie Stalowej Woli i okolic. Ja ze swojej strony kontaktowałem się z nim dostarczając bibułę z Warszawy, bo miałem dostęp do wszelkiej literatury, która tu była w bardzo, bardzo w ograniczonym zakresie. Największą rolę odegrała Solidarność Stalowa Wola w roku 1988 już blisko 1989, gdzie strajk w Hucie Stalowa Wola w zasadzie był takim największym impulsem wtedy, w 1988 roku pod przywództwem Wiesława Wojtasa. I to jakby było takim jednym z gwoździ do trumny tego całego systemu. Ten strajk tutaj w 1988 roku, gdzie pamiętam, na zakończenie strajku z terenu huty wyszli ci, którzy prowadzili strajk okupacyjny i dosłownie pół miasta maszerowało od huty do katedry naszej, gdzie biskup Frankowski tam odprawił mszę, to wszystko zostało nagrane. I to było jakimś takim jednym z ostatnich impulsów Solidarności, która wychodziła już z podziemia wtedy. I to przyczyniło się bardzo mocno do upadku tego systemu.

Artur Kłus: To z mojej strony już wszystko. Chciał pan coś dodać na zakończenie?

Wiktor Świercz: No cóż, cieszę się, że jest tak jak jest, że żyjemy w wolnej Polsce. Nie podoba mi się to, co się czasem u nas dzieje. Ten antagonizm między tymi między władzą a opozycją. Już nie będę mówił, po czyjej jestem stronie. Nie jestem po żadnej stronie. Jestem po stronie... Cieszę się, że Polska jest wolna. Cieszę się, że można się kłócić w Sejmie, gdziekolwiek indziej. Natomiast nie podoba mi się to, że sprowadza się to czasem do walki, która nie powinna mieć miejsca, wojny polsko-polskiej. Ale żyjemy wolnej Polsce, mamy wolne wybory, więc to mnie najbardziej cieszy. Tym współczesnym akcentem możemy zakończyć i dziękuję bardzo.